

MRO CZNA
SERIA

ARNALDUR

INDRIÐASON

grobowa cisza





Arnaldur Indriðason (ur. 1961) – pisarz islandzki, autor scenariuszy.

Z wykształcenia historyk, pracował jako dziennikarz i krytyk filmowy. Mieszka w Reykjavíku z żoną i trojgiem dzieci. Jest autorem kryminałów: *Synir duftsins* (1997), *Dauðarósir* (1998), *W bagnie* (2000, W.A.B. 2009), *Grobowa cisza* (2001, W.A.B. 2010), *Głos* (2003), *Kleifarvatn* (2004), *Vetrarborgin* (2005), *Harðskafi* (2007) i *Svörtuloft* (2009), a także: *Napóleonskjölin* (1999), *Bettý* (2003) i *Konungsbók* (2006).

Indriðason otrzymał dwukrotnie nagrodę Szklanego Klucza, a także Złoty Sztylet, przyznawany przez Brytyjskie Stowarzyszenie Twórców Literatury Kryminalnej (2005), był też nominowany do Barry Award (2006).

Kryminały „islandzkiego Henninga Mankella” zostały znakomicie przyjęte w Europie, szczególnie w Skandynawii i Wielkiej Brytanii, a także w Ameryce. Książki Indriðasona są tłumaczone m.in. na angielski, francuski, niemiecki, włoski, czeski, duński, szwedzki, norweski i fiński.

ARNALDUR

INDRIÐASON

grobowa
cisza

przełożył Jacek Godek

Publikacja dofinansowana
przez Bókmenntasjóður / The Icelandic Literature Fund.



Tytuł oryginalu: *Grafarþögan*

Copyright © Arnaldur Indriðason

Published by arrangement with Forlagið, www.forlagid.is

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2010

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2010

Wydanie I

Warszawa 2010

1

Od razu zauważył, że to ludzka kość. Jak tylko odebrał ją dziecku, które siedząc na podłodze, ssalo ją w najlepsze.

Głośna zabawa urodzinowa osiągnęła szczyt. Dostawca przed chwilą przywiózł zamówioną pizzę i odjechał. Chłopcy opychali się smacznym ciastem, popijając je napojami gazowanymi i cały czas przy tym wrzeszcząc wniebogłosy. Po chwili zerwali się od stołu jak na komendę i ponownie zaczęli biegać po domu, niektórzy uzbrojeni w karabiny maszynowe, inni w pistolety, a młodszy bawili się samochodzikami lub gumowymi dinozaurami. Nie bardzo wiedział, o co w tej zabawie chodzi. Wszystko zlewało się w jeden irytujący jazgot.

Matka młodego jubilata nastawiła popcorn w mikrofali. A jemu powiedziała, że włączy telewizor i puści film, co uspokoi chłopców. A gdyby i to nic nie dało, miała zamiar wyrzucić ich na dwór. Już po raz trzeci wyprawiała ósme urodziny swojego syna i była kłębkim nerwów. Trzecie przyjęcie urodzinowe z rzędu! Najpierw cała rodzina wybrała się na obiad do złodziejsko drogiego fast foodu, gdzie na okrągło dudniła głośna muzyka rockowa. Następnie matka zorganizowała przyjęcie dla rodziny i przyja-

ciół, z prawdziwie komunijnym zadęciem. A na dziś chłopiec zaprosił kolegów z klasy i przyjaciół z dzielnicy.

Otworzyła mikrofalówkę, wyjęła nadmuchaną torebkę z popcornem, włożyła drugą i pomyślała sobie, że następnym razem zorganizuje to prościej. Tylko jedno przyjęcie. Tylko jedno przyjęcie urodzinowe i koniec. Tak jak za jej młodych lat.

Na domiar złego ten młody człowiek na sofie milczał jak grób. Zagadywała do niego, ale bez skutku. Jego obecność w salonie mocno ją stresowała. Zresztą normalna rozmowa nie wchodziła w rachubę; hałas i wyglupy chłopców były wyjątkowo nieznośne, a ona nie była w stanie ich opanować. On też nie starał się jej w tym pomóc. Siedział, patrzył przez siebie i milczał. Nieśmiałość go wykończy – myślała sobie.

Nigdy wcześniej go nie widziała. Miał może jakieś dwadzieścia pięć lat i był bratem jednego z kolegów jej syna. Różnica między braćmi musiała więc wynosić około dwudziestu lat. Wchodząc do domu, niezwykle szczupły młodzieniec uściśnął jej dłoń. Palce miał długie, dłonie wilgotne. Sprawiał wrażenie skromnego. Przyszedł po brata, lecz młody zdecydowanie odmówił wyjścia. Zwłaszcza że przyjęcie trwało w najlepsze. Postanowili więc, że młodzian wejdzie na chwilę. To się niebawem skończy, powiedziała. Wytłumaczył jej, że ich rodzice, mieszkający w szeregowcu przy tej samej ulicy, wyjechali za granicę i jemu przypadł w udziale obowiązek opieki nad bratem; normalnie wynajmuje mieszkanie w centrum. Zakłopotany przestępował z nogi na nogę w przedpokoju. Młodszy brat znów ganiał z kolegami.

Teraz młodzieniec siedział na sofie i obserwował roczną siostrę jubilata, raczkującą przed drzwiami jednego

z pokoików dziecinnych. Miała na sobie białą sukienkę, kokardkę we włosach i popiskiwała z cicha. Zastanawiał się, jak podejść brata. Czuł się nieswojo w obcym domu. Nie miał pojęcia, czy nie zaproponować pomocy kobiecie. Powiedziała mu, że ojciec chłopca pracuje do późna. Z uśmiechem skinął głową. Podziękował za colę i pizzę.

Zauważył, że dziewczynka mocno trzyma jakąś zabawkę, a kiedy klapnęła na pupę, włożyła ją do buzi, śliniąc się okropnie. Zupełnie jakby swędziało ją podniebienie. Pomyślał, że dziecko pewno ząbkuje.

Dziewczynka ruszyła w jego kierunku z zabawką w rękę i wtedy zaczął się zastanawiać, co to może być. Szorując pupą po podłodze, zbliżyła się do niego i zatrzymała. Patrzyła na niego z otwartą buzią. Ślina ciekła na sukienkę. Znow włożyła zabawkę do ust, przygryzła i zaczęła się do niego przesuwać z zabaweczką w buzi. Wyciągnęła rączki, skrzywiła się i zapiszczała. Zabawka wypadła jej z ust. Odnalazła ją z pewnym trudem i przysunęła się do niego całkiem blisko. Trzymając zabawkę w rękę, wstała na nóżki, przytrzymując się oparcia sofy. Dumna stała przy nim niepewnie.

Wziął od niej zabawkę i obejrzał ją. Dziewczynka patrzyła na niego, jakby nie wierzyła własnym oczom. Nagle zaczęła się drzeć wniebogłosy. Zorientował się szybko, że trzyma w rękę ludzką kość, dziesięciocentymetrowy kawałek żebra. Kolor miał żółtawy, był obły, a odłamana krawędź zdążyła się stępić. W porach znajdowały się brązowe drobiny. Wyglądały na ziarnka piasku.

Domyślił się, że trzymany przez niego kawałek żebra ma już swoje lata.

Matka jubilata, słysząc wrzask dziecka, zajrzała do salonu i zauważyła, że jej najmłodsza stoi przy sofie obok

nieznajomego gościa. Odłożyła miskę z popcornem, podeszła do córeczki i wzięła ją na ręce. Spojrzała przy tym na młodzieńca, lecz ten zdawał się nie zwracać uwagi ani na nią, ani na płaczącą dziewczynkę.

- Co się stało? - spytała matka zaniepokojona, starając się jakoś udobruchać małą. Mówiła głośno, żeby przekrzyczeć wrzaski chłopaków.

Gość podniósł głowę, wstał powoli i podał kobiecie kość.

- Skąd ona to wzięła? - spytał.

- Co takiego?

- Kość - powiedział. - Skąd wzięła tę kość?

- Jaką kość? - zdziwiła się. Dziecko uspokoiło się nieco, widząc swoją zabawkę. Usiłowało po nią sięgnąć. Dziewczynka tak się skoncentrowała, że aż zrobiła zeza, a ślina znów pociekła jej z otwartej buzi. W końcu udało się jej chwycić kość. Patrzyła na nią z zainteresowaniem.

- Jestem przekonany, że to kość - wyjaśnił przybysz.

Dziecko ponownie włożyło kawałek żebra do ust i całym się uspokoiło.

- Co pan z tą kością? - dziwiła się matka.

- To, co mała obgryza, to kość - powiedział. - Wygląda mi na ludzką.

Matka spojrzała na ciamkające dziecko.

- Nigdy wcześniej tego nie widziałam. Jak to ludzką?

- Myślę, że jest to kawałek ludzkiej kości żebrowej - oznajmił. - Studiuję medycynę - dodał. - Jestem na piątym roku.

- Kość żebrowa? Co to za brednie? Pan to tu przyniósł?

- Ja? Ależ skąd. Nie wie pani, skąd się tu wzięła ta kość?

Matka spojrzała na dziecko i nagle jakby się ocknęła, wyrwała dziecku gnata z buzi i rzuciła na podłogę. Dziewczynka znów zaczęła płakać. Młody człowiek podniósł kość i przyjrzał jej się bliżej.

– Może jej brat będzie wiedział...

Matka dziewczynki była zdenerwowana. Spojrzała na płaczącą córkę. Następnie przeniosła wzrok na kość, potem na okno w salonie, skąd roztaczał się widok na budującą się w pobliżu domy, znów na kość, na nieznanego młodzieńca, a na koniec na syna, który wbiegł właśnie z pokoju dziecinnego.

– Toti! – zawołała chłopca, ale ten nie usłuchał. Weszła w sam środek tłumu dzieci, z trudem wyciągnęła swojego syna i postawiła przed studentem medycyny.

– To twoje? – spytała chłopca, a młody człowiek podał jej kość.

– Znalazłem – odpowiedział Toti. Nie chciał tracić czasu i jak najszybciej wrócić do zabawy urodzinowej.

– Gdzie? – wypytywała matka. Dziewczynkę posadziła na podłodze, mała uniosła głowę, nie do końca zdecydowana, czy znów zacząć płakać.

– Na dworze – rzucił jubilat. – Ładny kamień. Umyłem go – oddychał szybko. Po policzku spłynęła mu kropelka potu.

– Gdzie? Na dworze? – dociekała matka. – Kiedy? Co robiłeś?

Chłopiec patrzył na nią. Nie wiedział, czy zrobił coś złego, ale coś takiego właśnie wyczytał z jej twarzy i zastanawiał się, co to mogło być.

– Wczoraj chyba – powiedział. – W dole przy końcu ulicy. A coś się stało?

Jego matka i nieznajomy mężczyzna patrzyli sobie w oczy.

- Możesz mi powiedzieć, gdzie dokładnie to znalazłeś? - spytała.

- Ojejku, mam urodziny - bronił się.

- Chodź - powiedziała. - Pokażesz nam.

Porwała młodsze dziecko z podłogi i pchnęła chłopca w kierunku drzwi wejściowych. Gość szedł tuż za nimi. Kiedy jubilat został aresztowany, w tłumie urodzinowych gości zapadło milczenie. Chłopcy obserwowali, jak matka popycha Totiego przed sobą w kierunku wyjścia, zła, z małą na ręku. Potem spojrzeli po sobie i ruszyli za nimi.

Kość została znaleziona w nowej dzielnicy przy drodze do jeziora Reynisvatn. Osiedle Tysiąclecia. Wzniesiono je na zboczu nad dzielnicą Grafarholt. Na samej górze pyszniły się zbiorniki miejskiego przedsiębiorstwa ciepłowniczego, pomalowane na brązowo giganty, górujące nad nową zabudową niczym zamek. Po obu stronach zbiorników wytyczono ulice, przy których jeden po drugim wyrastały domy. Niektóre z nich otaczały już ogródki, świeży torf i małe drzewka, które kiedyś urosną i będą osłaniać mieszkańców od wiatru.

Pochód śpiesznie podążał za jubilatem ulicą położoną najwyżej przy zbiornikach. Tam wśród traw rozciągały się nowo wybudowane szeregowce, a po stronie północnej i wschodniej widać było stare domki letniskowe mieszkańców Reykjavíku. Jak we wszystkich nowych dzielnicach dzieciarnia buszowała po niedokończonych domach, wspinała się na rusztowania i bawiła w chowanego w cieniu wznoszonych murów lub ukrywała się w rowach świeżo wykopanych pod fundamenty i chlapała w wodzie, która się w nich zbierała.

To właśnie do takiego wykopu jubilat Toti zaprowadził nieznanego i swoją matkę wraz ze wszystkimi uczestnikami przyjęcia i wskazał miejsce, gdzie znalazł dziwny, biały kamień, który wydał mu się tak niezwykle lekki i gładki, że włożył go do kieszeni i zabrał ze sobą. Dokładnie pamiętał, gdzie znalazł ów kamyk. Wskoczył pierwszy do wykopu i bez wahania podszedł do miejsca, w którym znalazł go w suchej ziemi, matka poleciła pozostałym chłopcom, by trzymali się z daleka, i z pomocą młodego człowieka zeszła do wykopu. Kiedy już się w nim znalazła, Toti wziął od niej kamień i położył na ziemię.

– Tak leżał – powiedział. Wciąż myślał, że znaleziona kość to fajny kamień.

Ponieważ było piątkowe popołudnie, budowa świeciła pustkami. Dwie ławy fundamentowe zostały już wylane, ale tam, gdzie fundamentów jeszcze nie było, przygotowano już pod nie grunt. Młody człowiek zbliżył się do ściany ubitej ziemi, do miejsca, w którym chłopiec miał znaleźć kość, i zaczął ją badać. Rozdrapał jej powierzchnię i głęboko w ścianie ujrzał wyraźny kształt – kość ramieniową.

Matka Totiego, idąc za wzrokiem młodego człowieka, zauważyła kolejną kość. Podeszła bliżej. To chyba była zuchwa z dwoma zębami.

Przestraszona spojrzała znów na młodzieńca, na córeczkę i odruchowo zaczęła wycierać jej buzię.

Właściwie zorientowała się dopiero wtedy, kiedy poczuła ból w skroni. Uderzył ją bez uprzedzenia pięścią w głowę tak szybko, że nawet nie zauważyła, kiedy to się stało. A może nie wierzyła, że ją uderzy? To był pierwszy cios i w nadchodzących latach miała jeszcze nieraz wracać

do tego wspomnieniami. Ciekawe, czy jej życie byłoby inne, gdyby wtedy od razu wyszła?

Oczywiście, gdyby jej na to pozwolił.

Nie miała zielonego pojęcia, dlaczego ją nagle uderzył, i patrzyła na niego zdumiona. Nigdy dotąd jej nie bił. A od ślubu minęły dopiero trzy miesiące.

- Uderzyłeś mnie? - spytała, przykładając rękę do skroni.

- Myślisz, że nie widziałem, jak na niego patrzyłaś? - wycedził.

- Na niego? Na kogo? Mówisz o Snorrim? Ja patrzyłam na Snorriego?

- Myślisz, że tego nie widziałem? Tej chcicy?

Nie знаła go jeszcze od tej strony. Nigdy nie słyszała, by używał tego słowa. Chcica. O czym on mówi? Zamieniła kilka słów ze Snorrim w drzwiach do ich mieszkania w suterenie, żeby mu podziękować za podrzucenie drobiazgu, który zapomniała zabrać podczas przeprowadzki; nie chciała zapraszać go do środka, bo jej mąż od rana był jakiś nieswój i mówił, że nie ma ochoty się z nim spotykać. Snorri powiedział coś zabawnego o kupcu, u którego wcześniej mieszkała, roześmiali się, po czym pożegnali.

- Przecież to był Snorri - powiedziała. - Przestań. Dlaczego jesteś taki wściekły cały dzień?

- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? - spytał i zbliżył się do niej. - Widziałem cię przez okno. Jak dokoła niego tańczyłaś. Jak ostatnia dziwka!

- Nie, nie możesz...

Znów uderzył ją pięścią w twarz, aż zatoczyła się na kuchenny kredens. Stało się to tak szybko, że nie zdążyła nawet zasłonić ręką głowy.

– Tylko mi nie kłam! – krzyczał. – Widziałem, jak na niego patrzyłaś. Widziałem, jak go podrywałaś! Na własne oczy widziałem! Jak zwykła kurwa!

Kolejne słowo, które usłyszała od niego po raz pierwszy.

– Mój Boże – jęknęła. Górną wargę miała pękniętą i czuła w ustach krew. Jej smak mieszał się ze słonym smakiem łez, spływających po twarzy. – Dlaczego to zrobiłeś? Co ja ci takiego zrobiłam?

Stał nad nią gotowy do kolejnych ciosów. Czerwona twarz płonęła wściekłością. Zazgrzytał zębami i tupnął nogą, po czym odwrócił się na pięcie i wypadł z mieszkania. Została sama, nie rozumiejąc, co zaszło.

Często później wracała wspomnieniami do tej chwili. Zastanawiała się, czy cokolwiek by się zmieniło, gdyby od razu zareagowała na tę przemoc, gdyby spróbowała odejść od niego, gdyby wyszła i nigdy nie wróciła, zamiast oskarżać samą siebie o ten stan rzeczy. Coś przecież musiała zrobić, skoro tak zareagował. Coś, z czego może sama nie zdawała sobie sprawy, ale on dostrzegł coś, o czym będzie mogła z nim porozmawiać, kiedy wróci. Obieca mu poprawę i wszystko będzie tak jak przedtem.

Nigdy do tej pory nie widziała, żeby tak się zachowywał, ani wobec niej, ani nikogo innego. Był człowiekiem spokojnym i poważnym. To właśnie tak ją w nim ujęło, kiedy się poznali. Może nawet bywał zbyt posepny. Pracował we wsi Kjos u brata kupca, u którego i ona była zatrudniona, i czasem przywoził różne produkty rolne. Tak się właśnie poznali. Niedługo będzie już półtora roku. Byli w podobnym wieku. On zastanawiał się nad tym, czyby nie rzucić tej roboty i nie iść na morze. Bo tam jest pieniądz. I chciał mieć własny dom. Być panem samego

Przekład: Jacek Godek

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Ewa Rojewska-Olejarczuk

Korekta: Małgorzata Denys, Krystyna Kiszelewska

Redakcja techniczna: Iza Gołaszewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Krajewska-Ferenc
na podstawie koncepcji Marka Goebła

Fotografia wykorzystana na I stronie okładki: © Zeebra / Corbis

Fotografia autora: Einar Falur Ingólfsson

Wydawnictwo W.A.B.

02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5

tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11

wab@wab.com.pl

www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Komputerowe Usługi Poligraficzne
Piaseczno, Żólkiewskiego 7a

ISBN 978-83-7747-306-1

W bagnie to doskonała, trzymająca
w napięciu lektura, pozycja
obowiązkowa dla każdego, kto lubi
mroczne klimaty skandynawskiej
literatury kryminalnej.

Rafał Chojnacki

www.carpenciem.pl

I jest to naprawdę niezła proza –
mroczna, emocjonująca, miejscami
sarkastyczna, miejscami
zadziwiająco liryczna.

Piotr Kofta, „Dziennik”



W małym białym przedmiocie, którym bawi się niemowlę, student medycyny rozpoznaje ludzką kość. Wkrótce na pobliskiej budowie zostają odkryte dawno pochowane zwłoki...

Zanurzając się w mroczną i melancholijną atmosferę Islandii, stopniowo poznajemy przerażającą historię, która rozegrała się przed siedemdziesięciu laty. Świadców tamtych wydarzeń trudno odnaleźć. Ostatni z nich, tuż przed śmiercią, wspomina o „krzywej” kobiecie. Czy ta tajemnicza wskazówka naprowadzi komisarza Erlendura na rozwiązanie zagadki?

Grobowa cisza to nie tylko wciągający kryminał – to także powieść o problemach islandzkiego społeczeństwa.